



Kryminał z myszką

130

W cieniu przekleństwa

PREMIERA 2023

Kazimierz
Korkozowicz

Kazimierz Korkozowicz
W CIENIU PRZEKLEŃSTWA

Kryminał z myszką – Tom 130

Wydawnictwo Estymator
www.estymator.net.pl
Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-41-9
Copyright © Tomasz Korkozowicz

Wydanie I
Autor ukończył pisanie tej książki w roku 1990

PROLOG

Nie było świadków sceny, jaka rozegrała się w czterech ścianach sypialni Boguszów. Tylko z jej skutków i niektórych wypowiedzi ludzi podobno bliskich zdarzeniu, można było uzyskać zbliżoną do prawdy wersję dramatu. O tym, że Łucja w wieku dwudziestu lat została żoną starszego o ponad czterdzieści lat Bogumiła i znalazła dość szybko kochanka wiedzieli ich najbliżsi sąsiedzi, nie dostrzegał jednak tego, jak to często bywa, jej podstarzały mąż. Ale przyszedł dzień w którym Bogumił przyłapał żonę *in flagranti* z ukochanym i rzucił się na niego. Nie mógł jednak sprostać młodemu i ciężko ranny, już w łóżu, życie zakończył. Jednak przed śmiercią – jak mówiono – przeklął niewierną żonę grożąc, że dokona na niej zemsty nawet z za grobu. Kochanek znalazł się w więzieniu, a Łucja objęła rządy w majątku.

Zawierucha wojenna zmieniła wszystko. Tuż przed jej wybuchem udało się jej sprzedać schedę po mężu i wyjechała za granicę. Tam powtórnie wyszła za mąż, a owocem tego związku była córka, Laura. Ponieważ tęsknota za krajem była bardzo silna, starała się nakłonić męża do przyjazdu do Polski. Jednak on nie chciał o tym słyszeć, a gdy wydało się, że ma kochankę – rozwiodła się z nim i z małą Laurą wróciła do kraju. Alimenty uzyskane od byłego małżonka pozwoliły pani Łucji i jej córce na spokojne życie, a czas z wolna zatarł jednak ostrość wspomnień i życie biegło swoją koleją. Jednak życie potrafi pisać scenariusze, o jakich nie pomyślałby żaden filmowiec.

W pobliskim miasteczku pojawili się Cyganie. I prawdopodobnie od nich uciekł kilkuletni chłopak, którego rodzice zapewne zginęli w czasie wojny. Na sierotę przypadkowo natrafiła pani Łucja i w odruchu serca przygarnęła go. Jednak okazało się, że nie był to dobry pomysł. Chłopak był pozbawiony jakichkolwiek zasad, a jego zachowanie czasem było wręcz niebezpieczne. Początkowo pani Łucja chciała adoptować dzieciaka, ale po kilkakrotnym złapaniu go na próbie kradzieży szukała dla niego sierocińca. Gdy jednak niby w zabawie chciał utopić Laurę, dostał lanie, po którym zniknął bez śladu. Nikt za nim nie płakał, a pani Łucja odetchnęła z ulgą...

*

– Słyszała pani, pani Ewo? – Funio, nastoletni goniec w pensjonacie „Złoty Żuraw” – podszedł do recepcyjnej lady z którą krzątała się efektowna blondynka obejmująca dzienny dyżur. – Podobno znów znaleziono zwłoki dziewczyny... w miasteczku aż huczy...

– O Boże... – westchnęła Ewa z przejęciem – chyba nawet nie minęły dwa tygodnie od poprzedniego...

– No... komuś się śpieszy... – próbował zażartować chłopak.

– Chory jesteś, czy głupi? – Ewa spojrzała surowo na chłopaka, po czym spytała: – Wiadomo, jak zginęła?

– Tak jak pierwsza, uduszona w nocy. Znaleźli ją ludzie idący rano do roboty...

Wiadomość o morderstwie w miasteczku położonym nie dalej jak sześć kilometrów od pensjonatu już zdążyła się po nim rozejść, o czym świadczyły rozmowy gości, którzy zaczęli schodzić się do jadalni. Było ich zaledwie kilka osób, gdyż druga połowa sierpnia zwykle nie była już tak ciepła, a kolejny turnus jeszcze się nie zaczął.

Pierwsze zeszło starsze małżeństwo – Hulowie. Emil, bankowiec na emeryturze i jego żona Zofia. On niski, jowialny, o grzywie siwych włosów – ona chuda, sztywna, o zaciętych, otoczonych zmarszczkami ustach. Potem nadeszła Agnieszka Łaska, była nauczycielka akademicka, o okrągłej, rumianej twarzy, niebieskich oczach i białych jak śnieg włosach, spędzająca kolejne całe lato w pensjonacie, od kiedy został otwarty. Zaraz za nią przybył Igor Dolina, pracownik jakiejś przemysłowej firmy, przystojny młody jeszcze brunet o wesołym spojrzeniu czarnych oczu, świecących w szczupłej, śniadej twarzy. Natomiast pani Łucja

Boguszowa, matka właścicielki pensjonatu, dotknięta paraliżem nóg, nie opuszczała swego pokoju leżącego obok trypokojowego mieszkania zajmowanego przez jej córkę, Laurę Halską. Rozmowa w jadalni obracała się wokół tragicznego wydarzenia. Wszczęła ją Hulowa, kiedy Agnieszka Łaska zajęła swoje miejsce przy stole.

– Już pani słyszała o nowym zabójstwie? – spytała z przejęciem, jednocześnie stukając łyżeczką w skorupkę jajka. – Coś niesłychanego! Co się dzieje z ludźmi?! Koniec świata... koniec świata... – powiedziała już cichiej, jakby do siebie.

– Tak, mówiła mi o tym pokojówka... znów młoda dziewczyna zginęła z rąk jakiegoś zbrodźca! Że też policja nie może dać sobie z nim rady... To już drugie morderstwo!

– Ach, ta nasza policja... lekceważąco powiedziała pani Zofia – Nie wiem do czego oni są...

– Do ściągania mandatów... – wtrącił się do rozmowy Dolina, który właśnie zajmował miejsce przy stole. – Państwo zapewne rozmawiają o tym nowym morderstwie?

– Właśnie! – potwierdziła Hulowa. – Nie dalej jak dwa tygodnie temu zabił jedną dziewczynę, a teraz drugą! Tylko patrzeć, jak znów coś się stanie, bo policja pozwala zbrodniarzowi grasować bezkarnie!

– Tam gdzie nie ma motywu, wykrycie sprawcy jest bardzo trudne – wymądrzał się Hula.

– A więc mamy spokojnie czekać, aż uda im się złapać sprawcę na gorącym uczynku?! – oburzyła się pani Zofia.

– Albo popełni jakiś błąd, o ile nadal będzie mordował.

– Ty się możesz mądrzyć, bo jesteś starym osłem, a nie młodą kobietą! – pani Zofia spojrzała surowo na męża.

– Pewnie! Mówisz, jakbyś i ty była młoda... – odciął się pan Emil.

Podobna rozmowa toczyła się także w części biurowej pensjonatu, pomiędzy głównym księgowym, panem Ksawerym Domowiczem, starszym już jegomościem o łysej czaszce otoczonej wianuszkami siwych włosów i dużych okularach, które co i raz podsuwał palcem do góry, a panną Natalią Stańczyk, sekretarką, która mimo pierwszych zmarszczek, zdradzała urodę w czasach młodości. Pokój przeznaczony na biuro stanowił przejście do gabinetu właścicielki pensjonatu, Laury Halskiej, która po zmarłym przed dwoma laty mężu odziedziczyła między innymi ten pensjonat. Nie wrócono jej jednak długiego wdowieństwa ze względu na urodę, której bezspornymi atutami były kasztanowe włosy, piękne oczy i zgrabna figura. Pan Domowicz omawiając z panną Stańczyk popełnioną zbrodnię także wyraził podobną opinię jaka już padła w jadalni na parterze.

– To rodzaj zbrodni trudny do wykrycia, jeśli sprawca nie pozostawi jakiegos znaczącego śladu, a brak motywu nie pozwala na zacieśnienie kręgu podejrzanych...

– Jeśli policja nie znajdzie sposobu na złapanie mordercy, w miasteczku zapanuje panika!

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, chociaż... – Domowicz zamyslił się, więc panna Natalia ponagliła go:

– Czemu pan zamilkł? Coś panu przyszło do głowy?

– Naszła mnie obawa, czy to morderstwo jest ostatnie. Jeśli to zbrodzenie, psychopata, to może nastąpić ciąg dalszy... Zresztą, problem jest poważny. O ile nie znaleziono żadnych śladów, nie pojawi się wątek łączący ofiarę z jej katem, a on przestanie zabijać, to mogą go nigdy nie znaleźć. Chyba że znów zaatakuje... i nie poprzestanie na tych dwóch...

– To przecież jest małe miasteczko!

– Tak... ale tego rodzaju sprawcy to przeważnie ludzie chorzy psychicznie, a tacy potrafią działać z wyjątkową przebiegłością, gdyż zazwyczaj schorzenie, jakiemu ulegają,

dają im sprawność w innych dziedzinach ich psychiki. Jeśli chodzi o osobiste bezpieczeństwo, zazwyczaj wykazują nieprzeciętny spryt.

– Skąd pan to wszystko wie? – spytała z nutą uznania Natalia.

– Bo od dawna interesują mnie problemy dobra i zła, pobudki ludzkich zachowań... a zwłaszcza rolę, jaką spełnia w nich szatan...

– Szatan? – z przejęciem spytała panna Natalia.

– Tak! Zgodnie zresztą ze wskazaniami naszej religii. On panuje nad światem, jemu podlegają sfery naszego materialnego życia, cała ludzka natura, więc ma na nią duży wpływ...

– Szatan?! Czy pan nie przesadza? A Bóg?! To On włada całym wszechświatem! Nie wierzy pan w Boga?!

– Oczywiście, że wierzę w Boga, ale On włada tylko życiem duchowym, jego sumieniem. Dał nam wolną wolę, a reszta to dzieło szatana.

– Jednak ludzie czczą tylko Boga, szatana boją się i go potępiają...

– Nie wszyscy. Są i tacy, którzy chcą mu służyć, a nawet czczą...

– Teraz?! W XX wieku?!

– A jak pani myśli? Ale to nie ci, których nazywają satanistami. Sataniści raczej bawią się w wielbicieli szatana, nie mając pojęcia, czym taka zabawa może się skończyć. Ci, o których myślę, znani są w historii świata chrześcijańskiego, z jego przekazów i ostrzeżeń, które nie wzięły się z Księżyca... Tych, których należy się najbardziej obawiać, są trudni do rozpoznania. Prawie niewidoczni. Stanisław Jerzy Lec pisał w jednej ze swych fraszek: „Diabeł, gdy chce kogoś kopnąć, nigdy nie robi tego swoją racicą, tylko zawsze ludzką nogą”... i zawsze jest gotowy na wezwanie. Czasem będzie to wyznawca, kapłan czarnej magii, a czasem przychodzi na wezwanie rzucone w chwili wielkiej złości, czy napięcia...

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się szefowej. Była ubrana w sukienkę w kolorowe kwiaty, w jej włosach słońce rozpalalo miedziane błyski. Po powitaniu spytała Natalię:

– Pojutrze pierwszy... są nowe awizacje przyjazdów?

– Nie, tylko te cztery z zeszłego tygodnia... Alina Płocka, studentka AWF, zarezerwowała jeszcze jedno miejsce w połowie lipca. Pozostałe to samotni panowie – Hubert Norski – pracownik naukowy, Piotr Lipiec, bodajże przedstawiciel jakiejś firmy motoryzacyjnej, Jacek Chmara – dziennikarz, no i piąty, ten magik, który występował w miasteczku, Borys Donner... ma zamiar pomieszkać u nas do końca września, bo potem ma występy gdzieś w Stanach i chce odpocząć przed wyjazdem...

– O ile pamiętam, wspominał coś o asystentce...

– Tak, ale ona anulowała pobyt z powodów rodzinnych.

– Kiedy przyjeżdżają?

– Pojutrze, rannym pociągiem, oprócz Donnera, który przyjedzie samochodem.

– Uprzedź kuchnię, niech Lebioda przygotuje śniadanie dla nich, pamiętaj żeby Bartek wyjechał po nich na dworzec...

– Które pokoje im damy? Ostatnio starsza pani narzekała na dzieciaki Adamskich, bo nie dawały jej spokoju. Na szczęście już ich nie ma...

– Daj im pokoje na parterze, te od południa. I tak nie będą spędzać czasu w pokojach, rano nie obudzi ich słońce, a wieczorem jest przyjemnie... – Laura poszła do swego gabinetu.

*

Pensjonat „Złoty Żuraw” leżał na znacznym wzniesieniu, tuż nad jeziorem i otoczony lasami. Od południa, czyli od strony jeziora połyskiwał dwoma rzędami okiennych szyb, ostro

rysując się białą ścian na tle zieleni drzew. Został zbudowany na miejscu starych ruin jakiegoś niewielkiego zameczku lub podobnej budowli.

Na kilka lat przed śmiercią Halski nabył tę nieruchomość od gminnego urzędu by postawić na tym miejscu nowoczesny, piętrowy budynek hotelowy, wyposażony zgodnie z wymogami najwybredniejszych gości. Oprócz zaplecza gospodarczego, sali sportowej, sauny, kortów tenisowych, powstało także małe Spa, z którego prowadziło bezpośrednio wyjście po drewnianym pomoście na duży drewniany taras, na którym stała wielka wanna z podgrzewaną wodą ustawiona tak, że osłonięta była przed wzrokiem ciekawskich. Otaczała ją altana, której dach pokryty był zaimpregnowanym płótnem i umocowany na linkach pozwalających na jego zasuwanie, lub odkrycie. Poza jego brzegiem sterczał ku niebu komin specjalnego paleniska podgrzewającego wodę. Od strony jeziora do budynku przylegał główny, obszerny taras. Staraniem właścicielki ostatecznie przerobiono zejście z niego tak, aby można było po wygodnych stopniach zejść bezpośrednio na pomost, przy którym było kąpielisko, plaża, a także niewielka przystań, przy której kołysało się na wodzie kilka kajaków, rowerów wodnych, a nawet motorówka.

Całość stanowiła przemyślaną konstrukcję, służącą wygodzie odpoczywających gości. W czasie budowy odkryto część fundamentów, które pochodziły z poprzedniej budowli, ale nie natrafiono w dokumentach gminnych na rysunki bądź plany tamtego obiektu. Wykorzystano jednak kilka kamieni do budowy wspaniałego kominka, który zdobił i ogrzewał główny salon pensjonatu.

Zapowiadanych gości przywiózł małomówny i ponury hotelowy mechanik i złota rączka – Paweł Bartek. Natomiast pani Laura, jak zwykle osobiście powitała nowych gości. Panna Płocka okazała się być smukłą dziewczyną o jasnych włosach, zielonkawych oczach i ładnych ustach, ukazujących w uśmiechu młodzieńczą biel zębów. Z kolei pochylił się całując dłoń pani Laury pan Piotr Lipiec, mężczyzna około czterdziestki, o gładko przyczesanych włosach i twarzy, w której oprócz mięsistego nosa dominowały duże okulary w modnej oprawie. Trzeci z przyjezdnych, pan Norski, był około trzydziestokilkuletnim blondynem, wysokim i mocno zbudowanym, o pociągłej twarzy i jasnych włosach z niesfornym lokiem opadającym na czoło. Wreszcie czwartym był ostrzyżony na jeża, w drucianych okularkach, młody dziennikarz Jacek Chmara. Po chwilowym rozgardiaszu związanym z początkowymi formalnościami, goście prowadzeni przez Funia udali się do swoich pokoi. Natomiast przyjazd piątego z oczekiwanych gości nastąpił dopiero koło południa. Przyjechał samochodem, którym porusza się po kraju, a w którym ma wszystko, od rekwizytów po przybory do golenia, co później wyjaśnił.

Był nim Borys Donner, artysta sztuk magicznych, ponoć także o uzdolnieniach hipnotyzerskich. Okazał się szczupłym mężczyzną po czterdziestce, o śniadej cerze, suchym, lekko garbatym nosie i czarnych oczach o przenikliwym spojrzeniu.

Spotkanie nowoprzybyłych z dotychczasowymi gośćmi pensjonatu nastąpiło dopiero przy kolacji. Po wzajemnej prezentacji i krótkim, związanym z tym zamieszaniu, nowi goście zajęli miejsca, a zaspokajanie apetytów jak i pewna rezerwa związana z pierwszym spotkaniem sprawiły, że rozmowy ożywiły się dopiero pod koniec kolacji. Panna Płocka okazała się rezolutną rozmówczynią z dużym poczuciem humoru. Wdała się wkrótce w ożywioną rozmowę z Jackiem Chmarą, który okazał się być sprawozdawcą sportowym jednej z gazet. Od razu więc znaleźli wspólny temat. Pan Hula, jako bankowiec, zdołał wciągnąć w dyskusję Lipca. Ten, znający problemy przemysłu motoryzacyjnego zaczął narzekać na istniejące warunki gospodarcze, bronione z kolei przez Hulę. Do ich dyskusji włączał się od czasu do czasu Dolina, jako pracownik jakiegoś koncernu zagranicznego, czy firmy przemysłowej. Laura zaś, w czasie wspólnych obiadów zajmując miejsce u szczytu stołu, miała obok siebie Hulową, a z drugiej strony siedział Hubert Norski, który zwrócił jej uwagę

już w chwili prezentacji. Toteż raz i drugi spojrzała na niego nieznacznie, a ponieważ nie odzywał się, sama zaczęła rozmowę.

– Jak pierwsze wrażenia po przyjeździe? Czy foldery nie przesadzają w podawaniu walorów miejsca?

– Przeciwnie! – zaprzeczył z ożywieniem – powiedziałbym nawet, że są zbyt powściągliwe. Otoczenie jest wręcz bajkowe! Las, w połączeniu z przepięknym jeziorem, po prostu nadzwyczajnie!

– Jeśli lubi pan sporty wodne, mamy tu kajaki, rowery wodne, w najbliższych planach mam zakup rowerów do wycieczek po terenie, a także – w przyszłości chciałabym mieć tu kilka koni pod wierzch...

– Cóż, wolę bezpośredni kontakt z wodą – jeszcze w czasach studenckich uprawiałem ten sport i to nawet z pewnymi sukcesami...

– To znaczy?

– Przez pewien czas miałem mistrzostwo kraju w stylu dowolnym.

– Dlaczego przez pewien czas?

– Bo przyszli lepsi, a ja kończąc studia miałem masę egzaminów, obronę pracy, itd. Nie miałem czasu na treningi.

– A co pan studiował?

– Etnologię...

– O... to bardzo szeroka dziedzina nauki. A jaka specjalizacja?

– Obecnie piszę pracę doktorską z tej dziedziny, i idę o zakład, że nie zgadnie pani jaki może być temat...

– Nawet nie będę próbowała, już przegrałam...

– Czarna magia, jej osiągnięcia i społeczne skutki aż do czasów współczesnych.

– O... to bardzo ciekawy temat... czy z pańskich badań wynika, że czarna magia istnieje i dziś?

– Tak, choć już nie w takim zakresie jak kiedyś, gdy stanowiła naprawdę poważną troskę kościoła...

– Mam tu kogoś, kto także interesuje się tą dziedziną, ale raczej amatorsko.

– Tak? To jeden z gości?

– Nie... to nasz księgowy, pan Domowicz. To ten, siedzący z lewej strony stołu.

– Chętnie z nim porozmawiam... Swoją drogą to miłe, że obiady jadają razem wszyscy, którzy tu przebywają...

– Tak, staram się, by atmosfera tego pensjonatu była naprawdę rodzinna...

– Na razie jednak tematy zawodowe wolę pozostawić na boku, a korzystać z odpoczynku i pięknej pogody. Pani, mieszkając tu, korzysta z okazji, by uprawiać jakieś sporty wodne?

– Oczywiście, jeśli czas i obowiązki pozwalają, ale i ja wolę bezpośredni kontakt z wodą.

Norski zetknął się wzrokiem ze spojrzeniem Laury i powiedział lekko ścisząc głos:

– Byłbym szczęśliwy gdybym mógł pani towarzyszyć.

Odpowiedziała mu z uśmiechem, nie odwracając oczu:

– Zazwyczaj pływam rano, jeszcze przed śniadaniem. Potem już nie mam czasu. Jeśli zechce się panu zrywać tak wcześnie, to bardzo proszę...

Prowadząc tę rozmowę nie zwrócili uwagi na spojrzenia Doliny, które ten co chwila kierował w ich stronę. Pan Domowicz także nie zwrócił uwagi, że był tematem rozmowy tej pary, był bowiem pochłonięty rozmową z Donnerem, który jak dotąd zajęty jedzeniem niewiele się odzywał. Ożywiła go jednak uwaga Domowicza, jaką ten rzucił pod jego adresem:

– Nie wiem, czy zechce mi pan wyjaśnić pewien aspekt pańskiego zawodu, który zawsze mnie interesował, a dotąd nie miałem okazji by o niego spytać?

Donner spojrział na pytającego. – To zależy, jaki aspekt ma pan na myśli... – powiedział ostrożnie.

– Jestem ciekaw, do jakiego stopnia tak zwani czarnoksiężnicy estradowi, do których i pan przecież należy, posługują się rzeczywiście hipnozą, telepatią, czy nawet jasnowidzeniem – a ile zwykłymi sztuczkami technicznymi z pomocą asystentów?

– Sięga pan do tajemnic mojego zawodu i chce, bym je zdradził?

– Ależ skądże! Nie interesują mnie zwykle, kuglarskie sztuczki i sposoby ich pokazywania! Interesują mnie jedynie te ze scenicznych pokazów, które są oparte na faktycznych zdolnościach hipnotycznych czy telepatycznych wykonawcy. Czy to w ogóle jest możliwe?

– Hm... słusznie pan rozdzielił te dwa rodzaje estradowych pokazów – stanowią bowiem one dwa odrębne rodzaje uzdolnień mistrza i od nich są uzależnione jego występy. Istnieją faktycznie numery zakrawające o sztuczki czarnoksiężskie, jak przebijanie szpadą dziewczyny leżącej w skrzyni, lub wypuszczanie stada gołębi z cylindra, czy tym podobne. Są to jednak długo obmyślane, okupione miesiącami prób sztuczki, możliwe jedynie dzięki technicznym trikom i pomocy asystentów. Są też inne, w których wykonawca demonstruje posiadane, nie często spotykane uzdolnienia hipnotyzerskie czy jasnowidzenia. Niestety, bardzo często bywa tak, że i w tej dziedzinie mistrzowi pomagają triki lub osoby podstawione na widowni.

– Pan jest zapewne jednym z niewielu, który posiada rzeczywiście te uzdolnienia? – z nutą drwiny spytał Dolina, wtrącając się do rozmowy, której przysłuchiwał się od jakiegoś czasu.

Donner spojrział na pytającego spokojnie, jakby nie dostrzegając drwiny.

– Posiadam je rzeczywiście, i nie muszę korzystać ani z trików, ani pomocy asystentów...

Jednak nastąpiła niespodziewana zmiana tego tematu, spowodowana wtrąceniem się do rozmowy pani Agnieszki Łaski, która po ostatniej odpowiedzi Donnera zapewniała go z przejęciem:

– Ależ mistrzu, na pewno nikt w to nie wątpi! – po czym dorzuciła widać nurtowana ciekawością:

– Był pan przez ostatnie dwa tygodnie w mieście, nawet chciałam zobaczyć pańskie występy – więc może pan słyszał, czy policja złapała tego strasznego mordercę?

Z powodu tego nagłego zwrotu w pierwszej chwili Donner nie wiedział, o co jej chodzi, gdyż spytał z wyraźnym zaskoczeniem:

– Jakiego mordercę?!

– No, tego zabójcę dziewcząt! Musiał pan o tym słyszeć, to głośna sprawa!

– A... o to pani chodzi... Nie, niczego takiego nie słyszałem. Zresztą, mało mnie ta sprawa interesowała.

Ta krótka wymiana zdań od razu wciągnęła i resztę towarzystwa do tematu absorbującego wszystkich w ostatnim czasie. Pani Hulowa pierwsza podjęła go i natychmiast, i to w specyficzny dla siebie sposób, bo oświadczyła zdecydowanie:

– Nie złapali i na pewno nie złapią, bo naszą policję bardziej absorbują sprawy w których można się wykazać! A tu, gdzie nie jest łatwo, to ich nie ma!

– No, moja droga, nie przesadzaj! – zareplikował pan Emil – Poszukiwania na pewno trwają, a nie jest to rodzaj sprawy łatwy do wykrycia, już o tym rozmawialiśmy!

– W miasteczku chyba się już nieco uspokoiło, w każdym razie o ile mi wiadomo, żadne zdarzenie, które można byłoby powiązać z morderstwami nie nastąpiło... – powiedziała Laura, a Domowicz, rozumiejąc jej intencje dorzucił:

– Jedna z naszych recepcjonistek, pani Jola Bojan, mieszka w miasteczku i gdyby coś się tam wydarzyło, pewnie już byśmy o tym wiedzieli...

– I to dziecko tak codziennie pokonuje te kilometry? – Zdziwiła się pani Agnieszka.

– Jeździ rowerem, ale swoją drogą podziwiam ją... Kawał drogi prowadzi przez las... – powiedziała pani Stańczyk.

– Trudno przypuszczać, żeby morderca czekał w lesie na ofiarę, niczym wilk na Czerwonego Kapturka... Długo musiałby czekać na okazję... – powiedział Dolina.

– Ale Jola pracuje co drugi dzień – zauważyła pani Laura.

– Niechże pani nie kusi licha! – oburzyła się Hulowa. Jeszcze by tego brakowało...

– Przestań krakać! – pan Emil przerwał żonie, sapiąc ze zdenerwowania.

– Istotnie, może lepiej by na razie zrezygnowała z przejazdów i zajęła jeden z pokoi... – Domowicz spojrział pytająco na Laurę.

– Już jej to mówiłam! A skoro państwo też macie podobne zdanie, po prostu wydam jej polecenie, i już – stanowczo oświadczyła Laura.

Kiedy towarzystwo wstało już od stołu, Dolina wykorzystał chwilę, gdy była sama i podszedł do niej z chmurną twarzą.

– Widziałem z jaką przyjemnością gawędziłaś z tym przystojniakiem – rzucił ściszym głosem – czy zrobiłaś to specjalnie, by grać mi na nerwach?

Laura obrzuciła go rozbawionym spojrzeniem i odpowiedziała lekko:

– Złość piękności szkodzi... Nie dawałeś mi pierścionka, więc nie przesadzaj...

– Dotąd tak nie mówiłaś... – odpowiedział szeptem, ale z gniewem w oczach.

Dalszą rozmowę przerwała pani Hulowa, która podeszła zapraszając Dolinę na partię brydża.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI